

# teatr

## WSTĘP DO DRAMATU

JAN KŁOSSOWICZ

Reportaż teatralny na pewno nigdy nie wytrzyma konkurencji z reportażem filmowym. Ale montaż faktów historycznych, częściej niż na zachowanych zdjęciach czy taśmach, opiera się na przekazie słownym, na dokumencie, na pamiętniku. Wtedy przetworzenie słowa na obraz powinno dokonywać się w teatrze.

**P**OZORNY reportaż filmowy, w którym zapisane w dokumentach wypadki zostałyby nawet bardzo wiernie zainscenizowane i odtworzone, zawsze sprawiałby wrażenie fałszu i sztuczności. Na scenie wygląda to zupełnie inaczej. Stara konwencjonalność i umowność teatru staje się tu jego siłą. Relacja o autentycznych wydarzeniach będąca na pół ich inscenizacją czy odtworzeniem, na pół opowieścią odwołującą się do wyobraźni widza, nabiera wymiaru dzieła sztuki. I mimo całej umowności nie traci wymowy historycznej. Oczywiście istnieje wyższa forma reportażu scenicznego, metafora, w której materiał literacki widowiska nie jest już montażem czy scenariuszem, ale prawdziwą sztuką teatralną. Taki najwspanialszy reportaż-metafora naszych czasów, to z pewnością „Arturo Ui” Brechta. A jeszcze wyższy stopień teatralnej sublimacji reportażu i kroniki historycznej, to trzy czwarte sztuk Szekspira, to „Dziady”, „Kordian”. Ale współczesnego Szekspira nie ma. Brechta niektórzy starają się tylko naśladować. Zostaje prosty reportaż.

„Bereziacy” Obidniaka w dramatycznym opracowaniu Sykały,

to taki właśnie reportaż. Bardzo skomplikowany scenariusz oparty na dokumentach i na tomie wspomnień byłych więźniów obozu w Berezie Kartuskiej. Zdawałoby się, że niewiele można tu na scenie pokazać. Katowanie więźniów, bicie, szyderstwa, tortury fizyczne i moralne. Odtworzenie katowni na scenie, to jeszcze nie historyczny dramat, to nie polityczny teatr. To tylko prawdziwy w swoim okrucieństwie obraz. Taka jest zresztą zewnętrzna warstwa łódzkiego widowiska. I trzeba też przyznać, że Sykała potrafił pokazać Berezę nie jako zwykły teatralny obrazek, który zawsze musi się przemienić, jeżeli nie w karykaturę, to w słabutką miniaturę oryginału. Potrafił zamienić dokument w widowisko. W niesamowity balet ofiar i oprawców, w sceniczną metaforę walki i cierpienia. Użyte środki są proste. Kontrast eleganckich policjantów i ubranych w szare łachmany więźniów, stukot drewniaków, gwizdki policyjne, ciągły bieg, ciągły ruch, szybka zmiana scen, jednolita dekoracja, w której liczy się tylko podłoga i pusty horyzont.

Największa wartość tego przedstawienia nie zawiera się jednak w jego czysto scenicznym kształcie. Zawiera się w podskórnej, wewnętrznej dramaturgii scenariusza i spektaklu. „Bereziacy” to widowisko polityczne i historyczne, jakie rzadko bywa w polskim teatrze. To nie napisana jeszcze, ale dostrzeżona i podchwyciona przez scenarzystę i inscenizatora wielka tragedia naszych czasów. Tragedia, której bohater ma tysiąc twarzy i tysiąc różnych charakterów, ale przeżywa tę samą sprawę i przechodzi przez taką samą próbę. Tragedia współczesna zakończona optymistycznym wnioskowaniem, w której miarą jest nie los jednostki, ale zbiorowości i nie Fatum rządu ludzkimi czynami, ale Historia. Nie ma tam wizji świata jak w tragedii antycznej, jak u Racine'a, jak u Szekspira. Nie ma pełnej wizji świata ani analizy kondycji współczesnego człowieka, bo to przecież nie tragedia jeszcze, ale tylko reportaż. Reportaż, który może przecież być wstępem do prawdziwej dramaturgii naszych czasów.

Oglądając „Bereziaków” trzeba na razie taki dramat sobie domyślić. Zobaczyć ludzi strąconych na dno, zepchniętych w przeraźliwą i okrutną tragedię męczeństwa. Komunistów, którzy pozbawiani sił fizycznych i łamani moralnie zachowują jako jedyną siłę, jako jedyny warunek, cel i środek przetrwania, wierność i świadomość ideału. I jak w każdej prawdziwej tragedii i tym bohaterom sztuki zostaje odebrane wszystko. Kulminacyjny punkt, szczyt akcji i jej załamanie, to moment kiedy zostaje w Berezie ogło-

szona wiadomość o rozwiązaniu KPP. Dla ubranej w więzienniczy numerami na rękawie i plecach grupki umęczonych ludzi świat robi się pusty. Jak dla Orestesa ściganego przez Erynie. Nie ma się gdzie schować, nie ma się o co oprzeć.

Jest w tej scenie szkielet naprawdę wielkiej tragedii Polaków, wielkiej tragedii komunistów. Ludzi, którzy słysząc wokół siebie zdawałoby się tylko okrutny śmiech historii, w momencie, w którym wszystko utracili, odzyskują wszystko na nowo. I własną ideę, i wiarę, i dumę. W tym prostym reportażu nie ma mądrych słów. Nie ma analizy historycznej, ani próby głębszej analizy filozoficznej. Jest tylko decyzja dalszej walki i wierności. Wierności wobec siebie samych i wobec innych, wbrew wszystkiemu o wszystko.

Scenariusz „Bereziaków” dotyczy zaledwie ogromnego spłotu spraw politycznych, ideologicznych, narodowych składających się na losy Polski i Polaków w ostatnich kilkudziesięciu latach naszej historii. Nie prowadzi myśli do końca, nie wyjaśnia, nie podnosi do najwyższego wymiaru. Ale przecież to przedstawienie jest znaczące i to właśnie nie jako dokument, nie tylko jako reportaż, ale jako zapowiedź wielkiego dramatu i teatru. Takie słowa jak idea, jak patriotyzm, jak wierność wobec własnej klasy społecznej i wobec ojczyzny, słowa, które mówione wprost ze sceny łatwo mogą wydać się truizmami, tutaj stają się prawdziwe i mają swoje pełne znaczenie.

Trudno w tym przedstawieniu wyliczać role aktorskie. Jest ono po prostu sprawnie zagrane przez dobrze poprowadzony zespół. Można na pewno szukać przeoczeń czy historycznych nieścisłości. Denerwuje też czasem trochę banalny patos. Ale nie o to tu przecież chodzi. Chodzi o przykład, że można, że trzeba, że powinno się pisać sztuki o współczesnej polskiej historii. Sztuki, które będą wznuszać i drażnić, które będą gniewać i ranić, i uczyć. Współczesna literatura na całym świecie od lat już ugina się pod ciężarem tematów. Pod ciśnieniem prawdy i rzeczywistości przetrastającej każdą pisarską wyobraźnię. Wobec współczesnej historii literatura i teatr zastania się reportażem, albo ubiera się w kostium. Ale wielkie i prawdziwie współczesne Tematy muszą wreszcie znaleźć swój dramat i swój teatr. Inaczej nie mamy mamy najgłębsze światła doświadczenia naszym czasem, ale potomni.

Teatr Powstaniec w Łodzi. „Bereziacy”. Wg scenariusza Karola Obidniaka w opracowaniu dramaturgicznym Romana Sykały. Reżyseria: Roman Sykała. Scenografia: Marian Stanczak. Prapremiera 17 lutego 1968 r.

